Rok IV KATOWICE PIĄTEK 2 MARCA 1934 ROKU Nr· 61

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIEŁĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Wspaniałe uroczystości koronacyjne

cesarza imieniem „Spokój i zalety"

Na głowę Pu-Yi nałożono cenę 10.000 dolarów

LONDYN, 1.3. Syn niebios Pu-Yi zasiadł na tronie cesarskim Mandżurji. Nowy cesarz przybrał imię Kang-Teh, co oznacza: „spokój i zalety".

Uroczystości wstąpienia na tron rozpoczęły się dziś wcześnie rano zgodnie z rytuałem z przed 3.000 lat.

W niektórych szczegółach odstąpiono od dawnych przepisów. Tak więc uroczystości transmitowane były przez radjo, dokonywano zdjęć filmowych, nad Hsing-King krążyły podczas uroczystości samoloty, a cesarz wystąpił nie w staroświeckich szatach, lecz w nowoczesnym mundurze marszałka polowego armji mandżurskiej.

Nowością był też wspaniały samochód, przybrany w herby ze złotych storczyków, którym przyszły cesarz przewieziony został do świątyni nieba.

Tu odbyła się ceremonja złączenia się z przodkami i uzyskanie od nich aprobaty na objęcie władzy cesarskiej. Uroczystość była krótka, trwała bowiem wszystkiego kwadrans.

W towarzystwie 200 dostojników, Pu-Yi podszedł do stóp ołtarza, składającego się z 6 kondygnacyj marmurowych. Przed ołtarzem stała orkiestra, grająca na różnych starochińskich instrumentach, jak flety, klarnety, gongi i bębny.

Dostojnicy pozostali na dole, a Pu-Yi wyszedł na szczyt do ołtarza przodków, gdzie oczekiwali go kapłani i tam rzucił się krzyżem na ziemię i począł odmawiać modlitwy.

Tymczasem kapłani zabili niepokalanie białego byka, jako ofiarę cesarza dla duchów przodków, a 8 dostojników wręczyło nowemu władcy dary dla nieba. Przed cesarzem ułożono dwie skrzynki z laki, zawierające nazwiska najstarszych przodków, wspaniałe klejnoty ze złota, srebra, drogich kamieni, amulety i naczynia z jadeitu, zwój „cesarskiego żółtego jedwabiu", jadeitowy kielich wina ryżowego oraz wazę z pięcioma ziarnami pięciu uprawianych w Mandżurji zbóż.

Każdą z tych ofiar cesarz brał w ręce i wznosił ku niebu, modląc się głośno. Na zakończenie ofiary zapalił na ołtarzu ogień, którego dym uniósł jego modlitwy do nieba, do przodków.

Po uroczystościach ofiarnych cesarz przyjął swą pieczęć cesarską, jako widomy znak swej władzy. Równocześnie baterje oddały 101 strzałów powitalnych na cześć nowego cesarza.

W ciągu dnia odbyły się w pałacu cesarskim (gmach dawnego zarządu monopolu solnego) dalsze uroczystości cywilne i wojskowe.

Poza przedstawicielem cesarza japońskiego w uroczystościach nie biorą udziału przedstawiciele żadnego z innych państw, bowiem żadne państwo poza Japonją nie uznało dotychczas państwa Mandżu-Ko.

Wydatki na koronację wynosiły 3 i pół miljona dolarów chińskich.

Pierwszym krokiem dyplomatycznym nowego cesarza Mandżu-Ko będzie żądanie zwrotu części skarbów cesarzy chińskich, ogólnej wartości 100 milj. funtów szterlingów.

Poza tem cesarzowi Pu-Yi na zasadzie pewnych umów z rządami chińskiemi należy się odszkodowanie za zrzeczenie się praw do tronu chińskiego. Suma ta również jest poważna, bo wynosi około 4 miljonów funtów.

Nowa dyplomacja mandżurska posta nowiła uzyskać dla Pu-Yi trzecią część klejnotów rodowych dynastyj chińskich, składających się z następujących przedmiotów: dwa wysadzane brylantami serwisy do herbaty, starożytne szaty cesarskich odalisek, osypane drogiemi kamieniami oraz meble z inkrustacjami ręcznemi, całe wysadzane rubinami i brylantami.

Prasa chińska zawczasu powiadomiona o pretensjach nowego cesarza, prowadzi zaciekłą kampanję przeciwko samemu Pu-Yi.

Podobno w mieście Czang-Czung powstała zaprzysiężona organizacja terorystyczna, która poprzysięgła na własnej krwi, że zgładzi Pu-Yi.

Organizacja ta ogłosiła nawet apel do Chińczyków, zawiadamiając, że każdy kto przyczyni się do zamachu na życie Pu-Yi otrzyma w nagrodę 10.000 dolarów chińskich.

Jednocześnie została również oceniona na 80.000 dol. głowa posła i doradcy Pu-Yi generała japońskiego Hischikari.

Trucizna -- 6 kul -- cios pałką

Jak zamordowano Rasputina

Po 17 latach -- sensacyjny proces... spowodu filmu



Rasputin

LONDYN, 1.3. Przed najwyższym Trybunałem angielskim w Londynie toczy się proces, w ciągu którego omawiane są najdrobniejsze szczegóły słynnego na cały świat

zamordowania Rasputina

w dn. 16 grudnia 1916 r.

Proces wszczęła wielka księżna Irena Aleksandrówna, małżonka księcia Feliksa Jusupowa, uchodzącego za zabójcę Rasputina. Stroną oskarżoną jest firma kinematograficzna „Metro Goldwyn Mayer" z racji wystawienia filmu „Rasputin" (wystawionego w 1933 r. również w Warszawie), w którym bohaterka filmu, wielka księżna Natasza, będąca kochanką Rasputina oraz narzeczoną zbójcy Rasputina, ks. Czegadajewa, utożsamiana jest według oskarżenia z księżną Ireną Jusupową.

Obrona stara się udowodnić, że Jusupow dał w kierunku Rasputina 2 strzały, które chybiły i po których Rasputin zaczął uciekać. Wówczas dopiero poseł Puryszkiewicz 4 strzałami zabił Rasputina. Trup został wyniesiony przez Puryszkiewicza i wielkiego ks. Dymitra Pawłowicza do ogrodu i stamtąd wrzucony do przerębłu w kanale, przepływającym obok pałacu Jusupowych i prowadzącym do Newy.

Rzecznik oskarżenia natomiast dowodzi, że większość przytoczonych w filmie okoliczności, a w każdym razie okoliczności decydujące każą się domyślać że Czegadjew — to ks. Jusupow, a Natasza — to księżna Irena.

Najbardziej sensacyjnym momentem przewodu było przesłuchiwanie ks. Feliksa Jusupowa, który oświadczył, że dał Rasputinowi do zjedzenia ciastko ze znaczną dozą strychniny. Również do wina wsypano strychninę, jednak wobec silnego organizmu Rasputina, **dawka trucizny okazała się niedostateczna.**

Wobec tego Jusupow wyrwał obecnemu przy tem w. ks. Dymitrowowi rewolwer zza pasa i biegnąc za Rasputinem, który szedł na dół do piwnic, strzelił do niego dwa razy. W pierwszej chwili wydawało się, że Rasputin jest zabity, jednak podniósł się i zaczął uciekać. Wówczas poseł Puryszkiewicz strzelił do niego 4 razy. Rasputin jednak żył jeszcze. Jusupow twierdzi, że Rasputin przyznał się wobec niego, iż **znajdował się na żołdzie cesarza Wilhelma**

i w porozumieniu z Wilhelmem pragnął skłonić carową do abdykacji cara Mikołaja. Ks. Jusupow oświadcza, że dokonał zabójstwa, uważając iż wymagają tego interesy Rosji, dla której, jego zdaniem, Rasputin był największem złem.

„Odsiecz" z Paryża

na dzisiejszy proces Żyrardowa

Dziś w Sądzie Handlowym w Warszawie odbędzie się zapowiedziany przez nas sensacyjny proces, wytoczony przez grupę polską przeciw akcjonarjuszom francuskim Zakładów Żyrardowskich.

Proces ten oczekiwany jest przez Francuzów z zaniepokojeniem. Do Warszawy przybyło z Paryża na proces ten dwóch dyrektorów koncernu Boussac'a. Mają oni „ratować sytuację".

Dolarówki str. 4-tej

Zastanówmy się trochę...

„Państwo“ i „służba“

Ileż to już razy pisaliśmy o okrutnej krzywdzie, jaka się dzieje, niestety tak często i najzupełniej bezkarnie, przeróżnym kategorjom pracowników; o stosowanym wobec nich wyzysku, o zwyczajnem okradaniu ich przez nieuczciwych pracodawców.

Są kategorje pracowników, których sytuacja pod tym względem jest szczególnie zła. Nie równie gorsza, niż większej części świata pracy, chronionego bądźcobądź ustawami o ochronie pracy, opieką (jakże często niewystarczającą!) Inspektorów Pracy; przynależnością wreszcie do związków zawodowych itp.

Z tego wszystkiego nie korzysta jednak w olbrzymiej swej części ta kategorja pracowników, którą zwie się służbą domową.

Bo i trudno się temu dziwić. Prosta kobiecina, najczęściej ze wsi, nierzadko analfabetka — skąd jej do Związku, do Inspektora Pracy, do Sądu.

No i wtedy wyzysk i bezprawia w stosunku do takiej bezbronnej, pozostawionej własnemu losowi pracownicy hulają bezkarnie.

Znamy wiele wypadków, że chlebodawcy, wykorzystując tę bezbronność, okradają poprostu i ordynarnie swe służące. A dzieje się to tak, że nie płacą jej przez dłuższy czas pensji, a gdy zacznie się upominać popro stu ją oddalają.

Jedna i druga da sobie radę. Pójdzie do Sądu, uzyska wyrok i należności odbierze. Ale większość — nie daje sobie z tem wszystkiem rady. Nie wie, jak i gdzie się zwrócić, niema grosza na adwokata, boi się sądu — bo nigdy z nim nie miała doczynienia.

A tacy chlebodawcy triumfują! Udało się... „Zarobili“ naczysto: mieli darmo służącą, teraz wezmą inną. Może znów się uda...

A jak się takie sprawy kończą?

Przeczytajmy tę oto krótką notatkę z kroniki wypadków.

W szpitalu Dz. Jezus w Warszawie zmarła 40-letnia wdowa Józefa Lasocka, z zawodu służąca. Zamieszkiwała ona ostatnio u siostry swej Otylji Pawlakowej przy ul. Czerniakowskiej Nr 206. Przyczyną zamachu na życie było niewypłacenie jej 2.000 zł. należnych od rodziny Gincbergów (Niecała 6), gdzie pracowała w charakterze służącej przez kilkanaście lat. Po stracie posady Lasocka zaskarżyła b. chlebodawców do sądu i wygrała sprawę. Należność płacono jej ratami po 2 — 5 zł. miesięcznie. Nieuczciwość ta skłoniła ją do zamachu na życie.

Cóż dodać do tych słów? Może lepiej — postawić już kropkę.

Wychowanie państwowe

ponad suchemi programami i podręcznikami

Wczoraj Senat prowadził dalszą dyskusję budżetową. Sen. Ehrenkreutz referował budżet ministerstwa oświaty. Nawiązując do zmiany, jaka zaszła na stanowisku ministra oświaty, wyraził on nadzieję, że przebudowa szkolnictwa związana zostanie nazawsze z nazwiskiem obu braci Jędrzejewiczów. Nowy minister p. Wacław Jędrzejewicz w przemówieniu z naciskiem podkreślił, że w chwili obecnej dalszy wysiłek musi być skierowany ku systematycznemu równemu i nieugiętemu realizowaniu krok za krokiem programu wielkiej reformy szkolnej. Dotyczy to zarówno szkolnictwa ogólno-kształcącego, jak i akademickiego. Co do szkolnictwa powszechnego i średniego to p. minister zauważył, że najlepiej opracowane programy i podręczniki nie dadzą jeszcze tego czego musimy wymagać od naszej młodzieży, to jest przyszłych twórczych obywateli, państwa. Czynnik wychowania państwowego musi przeniknąć przez suche wyrazy programowe i podręczniki. Mówiąc o nauczycielach p. minister podkreślił, że pragnie szukać wszelkich możliwości, aby ułatwić im spełnianie tak trudnego obowiązku.

Następnie rozwinęła się długa dyskusja.

:)✱(:

Opieka społeczna w Polsce

Co o tem mówi p. minister Hubicki

Na środowem plenarnem posiedzeniu Senatu m. in. omawiany był budżet ministerstwa Opieki Społecznej.

Budżet ten referował senator Barański, poczem p. minister Hubicki wygłosił obszerne expose, w którem wyjaśnił:

— Polityka społeczna — rozpoczął — nie interesuje należycie naszej opinji publicznej. Jedno skrzydło opinji zgóry przesądziło, że polityka społeczna w Polsce jest zbędna, że jesteśmy za ubodzy. Pracownicy umysłowi i robotnicy stanowią w Polsce najmniej 2 miljony, co razem z rodzinami wynosi około 8 miljonów, t.j. ¼ ludności. Zarobki w ciągu pięciu ostatnich lat zmniejszyły się o przeszło 33 proc., nad tem powinno się poważnie zastanowić nasze ubogie gospodarstwo społeczne.

Przeciwległe skrzydło opinji trzyma się uparcie poglądu, że nasza polityka społeczna ma przewyższać wszystko, co gdziekolwiek i kiedykolwiek w tej dziedzinie uczyniono.

Pośrodku między temi grupami istnieje o wiele większa masa bierna wobec wszystkich zagadnień polityki społecznej“.

Omawiając nowelę do ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem z roku ubiegłego, p. Minister podaje do wiadomości, że rozporządzenie w sprawie zaopatrzenia pieniężnego inwalidów z oddziałów ukraińskich ukaże się niebawem, przytem podkreśla, że Rzeczpospolita Polska będzie bodaj jedynem państwem, udzielającem pomocy jednostkom, które przeciw Niemu walczyły.

„Podniecenie, wywołane nowemi przepisami o czasie pracy i urlopach, uważam za pozbawione słusznych podstaw. Zarzuty ograniczają zagadnienie wyłącznie do czasu pracy, bez uwzględnienia jego wpływu na wynagrodzenie. Ogranicza się do minimum zezwolenia na pracę nocną i w godzinach nadliczbowych, podtrzymuje się tendencje do rozkładania pracy między możliwie największą liczbę pracowników, na terenie międzynarodowym. Rząd stoi niewzruszenie przy raz złożonej deklaracji o gotowości przystąpienia do międzynarodowych konwencyj, skracających czas pracy.

Nowela o urlopach robotniczych i pracowniczych nie zmieniła długości okresów urlopowych.

Bezrobocie — z całą stanowczością mogę to stwierdzić publicznie — powiada p. Minister — na przestrzeni ostatniego roku u nas nie wzrosło, — mimo, że podawana liczba bezrobotnych jest wyższa. Jest to sprzeczność pozorna. Ujawniająca się tendencja w drugiej połowie 1933 r. do rozszerzenia robót publicznych zachęciła do ponownego rejestrowania się, wzmogła napływ do miast ludności wiejskiej — wzrost liczby bezrobotnych pochodzi stąd, że nasza statystyka bezrobocia dociera tam, dokąd dawniej nie docierała. W przyszłym roku budżetowym całokształt zagadnień, związanych z zatrudnieniem bezrobotnych, obejmie Fundusz Pracy“.

Katastrofa parowca „Cieszyn”

Rzucony na mieliznę tonie wśród burzy

HELSINGFORS, 1.3. — Parowiec polski „Cieszyn“ uległ katastrofie. Uwięziony przez lody w zatoce Fińskiej statek wpadł — niesiony prądem — na mieliznę odnosząc

poważną awarję.

Wypadek wydarzył się wczoraj późnym wieczorem. Na pokładzie okrętu znajdowało się około 50 pasażerów.

Statek, osiadłszy w pobliżu wyspy Mecelliot zaczął wysyłać rakiety ogniste, prosząc o pomoc.

Instalacja elektryczna na statku popsuła się i statek pogrążony był

w absolutnej ciemności).

Statki ratunkowe i łodzie wyruszyły natychmiast z pomocą z Helsingforsu, Abo i z Baltiszportu.

Około g. 4-ej podróżni opuścili statek w łodziach ratunkowych i bez żadnego wypadku szczęśliwie dotarli do Helsingforsu wraz z częścią załogi.

Kapitan statku wraz z 10-iu ludźmi załogi pozostał na statku ratowniczym „Assistance“, który jednak

spowodu silnej burzy

nie może przystąpić do prac ratowniczych.

Prawdopodobnie najbardziej uszkodzony jest przód statku. Narazie trudno powiedzieć, czy statek da się uratować.

Główną przyczyną katastrofy była silna burza, która w wąskim przejściu do portu Helsingforskiego uniemożliwiła „Cieszynowi“ utrzymanie się na kursie. Równocześnie

silne prądy podwodne i kra

przyczyniły się do dryfowania statku, co w danych warunkach atmosferycznych nie mogło być należycie obliczone. Przód statku i hale maszyn są pełne wody.

Minister-defraudant

MONACHJUM, 1.3. — Prokurator w Ratysbonie wydał nakaz aresztowania b. bawarskiego ministra rolnictwa Wutzlhofera, który dopuścił się rzekomo malwersacji w wysokości 500 tysięcy mk. na szkodę spółdzielni rolniczej.

———:::ooo:::———

Za straty — do więzienia w sowieckiej fabryce

W wielkiej fabryce ubrań gotowych w Moskwie „Moskwoszwej“ stwierdzono, że wskutek lichej jakości produkcji fabryka w ciągu 6 miesięcy poniosła około pół miljona rubli straty. Kierownika kontroli technicznej skazano na 5 lat więzienia.

:)✱(:

Ryba łapie się na... lusterko

Cenna wiadomość dla rybaków

Nowy wynalazek. I znowu amerykański.

Jest nim opatentowana w Nowym Jorku wędka z lusterkiem.

Wynalazca stwierdził, że jeżeli do haczyka przytwierdzi się z boku lusterko, chwyta się 10 razy więcej ryb, niż normalnie.

Przyczyny tego zjawiska są według niego następujące:

1) Ryba widzi robaka, 2) Zbliża się, by go zbadać. 3) W tej chwili widzi drugą rybę, która także zbliża się do robaka. 4) Ryba robi ruch, jakgdyby chciała robaka schwytać, tamta druga ryba robi to samo. 5) Wtedy ryba rzuca się na robaka, by wyrwać go konkurentce...

I... zostaje schwytana.

Ta ryba i ta druga w lusterku.

Czy jednak w tem rozumowaniu niema pewnego błędu? Czy ryba nie widzi dwu robaków, jednego dla siebie i drugiego dla swej konkurentki, ryby w lustrze?

Nad tem wartoby się zastanowić.

Z naszego stanowiska

Ich warne Sie...

We wczorajszym numerze naszego pisma zwróciliśmy uwagę na niebywały fakt powoływania się przez wyższych urzędników „Wspólnoty“ na opinje i aprobaty znajdującego się pod ciężkiemi zarzutami matactw finansowych b. dyrektora handlowego tego koncernu, p. Rohdego, który zbiegł do Niemiec i przestał być członkiem zarządu tego koncernu. Szczegół ten dowodzi, że duch niemiecki nadal tkwi silnie w tem przedsiębiorstwie i że Niemcy nadal czują się tu panami i respektują oni tylko „swoich“, choćby było to bezprawiem.

Fakty te w zestawieniu z dotychczasową niemiecką gospodarką tego koncernu, zmierzającą do uszczuplenia naszego dorobku ekonomicznego przez różne podejrzane konszachty z niemieckiemi kartelami i dywersyjną obsadą stanowisk, zmuszają nas do wystąpienia z energicznem żądaniem przeprowadzenia jaknajrychlej energicznej „czystki“.

Żądanie to, za którem stoi całe polskie społeczeństwo Śląska, jest nietylko uzasadnione nielojalnością elementu niemieckiego wobec władz towarzystwa, ale przedewszystkiem zbędnością tego serwitutu polityczno-narodowościowego obcego kapitału, który nieproduktywnie obciąża bilans wielkiego koncernu, a w dodatku istnienie i działanie tych elementów w wysokim stopniu szkodzi naszym interesom narodowym. Wystarczy tylko wspomnieć na rezultat wpisów szkolnych do szkół mniejszościowych.

Pozatem obecnie wysunął się na widownię jeszcze jeden czynnik.

Tworzące koncern „Wspólnoty“ przedsiębiorstwa były przez szereg lat pompowane z gotówki i obciążane długami, z których uzyskane sumy znikały w przepastnych kieszeniach p. Flicka na rzecz jego międzynarodowych gryndierstw. Ukrócono w ten sposób niesłychanie dochody Skarbu Państwa i wyssano wszystkie soki żywotne z obu spółek, tak, że obecnie towarzystwa te muszą się żywić już samą substancją majątkową i zjadać zgóry wszelkie możliwe w przyszłości zyski, na czem cierpi polski robotnik i pracownik i polska produkcja.

Pan Flick zgłosił swoje desinteressement i nie zamierza oddać ani grosza z tego, co przy pomocy swoich najróżniejszych holdingów zdołał stąd wyssać. Jego wysłannik zaś miał tupet występować z jakiemiś żądaniami, co do których bezczelności jeno głuche wersje krążą, zamiast podać realne środki pomocy, do czego był obowiązany.

Niema więc obecnie nawet cienia pozorów dla jakichkolwiek względów. I dlatego zarząd „Wspólnoty“ winien corychlej przeprowadzić „czystkę“. Winien pozwalniać wszystkich tych pasożytów-synekurzystów, którzy się jeszcze w Królewskiej i Laurze oraz Katowickiej Spółce panoszą.

Jeśli dziś zamierza się przeprowadzić pewne redukcje i faktyczne wypowiedzenie otrzymało 48 Niemców, to uważamy, że ze znakomitą korzyścią dla interesów polskich na Górnym Śląsku i samego koncernu byłoby zdziesięćkrotnienie tej cyfry mających ulec zwolnieniu Niemców, a zatrudnienie w to miejsce Polaków.

Należałoby to zrobić i dlatego, że p. dr. Bruhn po swoim wyjeździe z Katowic nadesłał w tej materji telegram z Berlina, zaczynający się od słów:

ICH WARNE SIE...

:)*(:

Szantażyści prasowi
przed sądem odwoławczym

Głośna swego czasu afera szantażystów prasowych z niejakim Kazimierzem Perlstein-Pielawskim na czele oraz Szymonem Fiszerem, Mieczysławem Tarnawskim i Franciszkiem Łobodą, znalazła się wczoraj na wokandzie sądu apelacyjnego w Katowicach.

Powszechnie wiadomo, iż oskarżeni dopuszczali się przez szereg miesięcy przy pomocy wydawanej przez nich gazetki brukowej „Śląski Głos Publiczny“ ordynarnych napaści i szantażów przeważnie na osoby majętne, zarówno w Katowicach jak i na prowincji, z czego ciągnęli korzyści osobiste.

Szantażyści wynajdywali sami różne afery nieistniejące, grożąc opublikowaniem ich i kompromitacją zupełnie niewinnych osób.

Dopiero gdy szantażowani dla świętego spokoju składali okup, w wielu wypadkach sięgający kilku tysięcy złotych, szantażyści zostawiali swe ofiary w spokoju.

Sąd okręgowy katowicki zasądził przed kilkoma miesiącami Pielawskiego na 2 i pół roku więzienia, Fiszera na 14 miesięcy, Tarnawskiego na 7 miesięcy, zaś Łobodę na 10 miesięcy więzienia. Od wyroku tego wnieśli zasądzeni odwołanie.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano szereg świadków. Wyrok spodziewany jest późnym wieczorem.

Co z nich wyrośnie?
Młodociani przestępcy sfingowali napad

W ubiegłą środę przed południem zaalarmowano policję w Nowych Hajdukach o napadzie rabunkowym, jakiego mieli się dopuścić dwaj zamaskowani sprawcy na mieszkanie Rzepusiów przy ul. Górniczej 3.

W czasie nieobecności Rzepusiów w mieszkaniu bawił ich piętnasto-letni syn Walenty Rzepuś, którego sprawcy obezwładnili, poczem przywiązali do nogi łóżka, następnie splondrowali mieszkanie i znalazłszy gotówkę, stanowiącą własność jednego z bractw kościelnych, zbiegli.

W toku dochodzeń okazało się, że napad rabunkowy nie miał miejsca, a jedynie Walenty Rzepuś, chcąc wejść nieprawnie w posiadanie gotówki, umówił się ze swym kolegą, Jerzym Wieczorkiem, który owiązał mu twarz ręcznikiem, skrępował ręce paskiem, a następnie przywiązał do łóżka.

Młody Rzepuś przyznał się do sfingowania napadu i oświadczył, że pieniądze chciał przeznaczyć na zabawę.

Obu młodocianych przestępców przekazano sędziemu śledczemu.

Strajk demonstracyjny metalowców
będzie bezwzględnie przeprowadzony

Zapowiedziany przez związki zawodowe metalowców jednogodzinny strajk demonstracyjny przeciwko obniżce zarobków akordowych, będzie, jak się dowiadujemy, bezwzględnie przeprowadzony.

Zarząd huty „Królewskiej“ oraz huty „Zgoda“ zarządziły na piątek świętówkę, wobec czego załogi tych zakładów odbyły w dniu wczorajszym zebranie protestacyjne, wysyłając na ręce wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego, telegramy protestacyjne.

Depesze te brzmią:

„Wobec zamiaru obniżki płac akordowych i nieregularnego wypłacania zarobków, protestujemy uroczyście i prosimy pana wojewodę o energiczną interwencję“.

Obce mundury wojskowe
budzą sensację na ulicach Katowic
Zakończenie ćwiczeń międzydywizyjnych

W ubiegłą środę wieczorem pociągiem pośpiesznym z Warszawy przybyli do aKtowic attache wojskowi państw akredytowanych przy rządzie polskim.

Goście, których na peronie powitali przedstawiciele wojskowości zamieszkali w apartamentach hotelu Monopol. Przed wejściem do gmachu hotelu zaciągnięto wartę honorową, którą pełnią żołnierze 73 p.p.

Obce mundury wojskowe na ulicach Katowic wywołały wśród przechodniów silne zainteresowanie, to też przed gmachem hotelu zebrał się tłum przechodniów, oczekując ukazania się gości zagranicznych na ulicach miasta.

Wczoraj wczesnym rankiem attache wojskowi w towarzystwie starszyzny wojskowej zwiedzili schron przeciwgazowy w gmachu starostwa przy ul. Marszałka Piłsudskiego w Katowicach, poczem udali się na teren wielkich ćwiczeń między dywizyjnych, w których biorą udział oddziały i wojska techniczne dywizji krakowskiej, częstochowskiej, bielskiej oraz katowickiej.

Po omówieniu ćwiczeń w dniu dzisiejszym odbędzie się w kasynie garnizonowem w Katowicach uroczysty bankiet pożegnalny, wydany przez korpus oficerski dywizji śląskiej, poczem goście powrócą pociągiem wieczornym do stolicy.

Bezrobotny weglokrad
zmasakrowany kołami pociągu

Wczoraj późnym wieczorem znalazła służba kolejowa pomiędzy stacjami Chorzów — Bytków zniekształcone zwłoki mężczyzny, którym okazał się 29-letni Paweł Radomski z Bytkowa (Michałkowicka 32).

Jak zdołano ustalić, Radomski, który od dłuższego czasu był bezrobotnym, trudnił się kradzieżą węgla z pociągów towarowych i przy pracy tej spadł pod koła pociągu, które przepołowiły go, miażdżąc równocześnie czaszkę, tak że Radomski poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki ofiary wypadku przewieziono do kostnicy szpitala Spółki Brackiej w Siemianowicach.

Panika na ulicach Katowic
Wściekły p es pokąsał kobietę

W ubiegłą środę po południu wśród przechodniów ul. Kościuszki w Katowicach wywołało wielki popłoch ukazanie się psa wściekłego, niewiadomego dotychczas właściciela.

Pies rzucił się na kilku innych psów, a następnie pokąsał pewną kobietę.

Na krzyk pokąsanej nadbiegł policjant, który psa odpędził, poczem dopadłszy go przy koszarach konnych policji, dwoma strzałami rewolwerowemi zastrzelił.

Psa poddano badaniu lekarza weterynarji, który stwierdził wściekliznę.

Obecnie policja głowi się nad odszukaniem właścicieli pogryzionych psów, jak i owej kobiety, celem poddania ich profilaktyce.

Dwa lata więzienia
za porzucenie córki na cmentarzu

Przed sądem okręgowym w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciwko Gertrudzie Fiszerównie, iż w dniu 13 stycznia b. r. podrzuciła na cmentarzu swoją kilkutygodniową córeczkę narażając ją na niebezpieczeństwo śmierci. Wówczas to, jak w swoim czasie donosiliśmy, dziecko wyratowali przechodzący przypadkowo robotnicy i oddali ją pod opiekę policji.

Na rozprawie okazało się, iż do czynu tego nakłonił Fiszerównę kochanek jej, Józef Motal.

W wyniku rozprawy sąd skazał nieludzką matkę na 2 lata więzienia, Motala zaś wobec braku dowodów winy uwolnił.

Wyrok w szpiegowskim procesie
Zemdlała i straciła mowę
siostra powieszonego szpiega

W sądzie okręgowym w Warszawie ogłoszono wczoraj wyrok w toczącym się od paru dni procesie przeciw Annie Brochiszównie, siostrze rozstrzelanego szpiega oraz byłemu urzędnikowi MSZ., Badowskiemu.

Na ogłoszeniu wyroku oskarżona Brochiszówna

nie była obecna,

gdyż po wygłoszeniu ostatniego słowa nagle zachorowała. Początkowo sądzono, że to jest chwilowe omdlenie, okazało się jednak, że był to pierwszy objaw ciężkiej choroby, bowiem Brochiszówna zapadła na zapalenie opon mózgowych i leży obecnie bez przytomności. Robi wrażenie, jakby

traciła mowę.

Sąd więc ogłaszał wyrok pod nieobecność podsądnej. Brochiszówna została skazana na 2 lata więzienia, przyczem przewodniczący w ustnem uzasadnieniu wyroku podkreślił iż odgrywała ona rolę „skrzynki pocztowej", okazując pomoc straconym szpiegom, Sterczyńskiemu i Brochiszowi. Przez oskarżoną przechodziła

szpiegowska korenspondencja.

Z drugiej strony sąd wziął pod uwagę, że Brochiszówna była zależna materjalnie od swojego brata, że ten wykorzystując jej trudne położenie finansowe, zmuszał ją do załatwiania pewnych spraw dla siebie. Okoliczności te sąd uznał za łagodzące.

Co do oskarżonego Badowskiego sąd wydał

wyrok uniewinniający,

uznając, że wprawdzie udzielił on pewnych wiadomości agentom obcego państwa, ale nie orjentował się że chodzi tu o działanie na szkodę państwa i akcję szpiegowską.

Sąd zaliczył Brochiszównie dotychczasowy areszt zapobiegawczy, orzekając jednocześnie pozbawienie oskarżonej praw obywatelskich na przeciąg trzech lat.

Prokurator zapowiedział apelację.

Kto wygrał
40.000 dolarów

Dolarów 40.000 padło na nr.: 206138.

Dol. 8.000 padło na nr.. 1006068.

Dol. 3000 na nr nr: 1498847 376493 583004.

Dol. 1000 padło na nr nr: 453866 563369 1428582 200099 1404669

Dol. 500 na nr. nr: 545479 7118 1016013 1114183 291602 434092 454777 974163 1112688 442032.

Dol. 100 na nr nr.: 1438061 1485674 1138833 5118 1407084 420272 393020 1285080 1225216 1309878 1094499 1276790 730940 49458 714770 1154786 483912 67120 865457 1248212 212906 516335 264662 926341 538063 1224536 812696 1371748 175573 563219 967284 967919 1112820 654089 801388 745599 273906 1175242 1116406 594179 60197 782236 119114 1203332 1125646 284616 476912 588637 1394784 422337 1280122 234232 1010280 749398 664220 1101571 52212 822555 368731 958329 1301168.

1054707 693216 415689 809459 563516 311940 1063384 264311 64185 219950 1154133 248521 1062063 865690 327691 238078 949590 790281 148803.

:)*(:

„Samobójstwo" mordercy w Tworkach
Okonkowi zmniejszono karę do 15 lat

Ponura zbrodnia popełniona w Warszawie przez Henryka Okonka, rzekomego studenta, na osobie pensjonarki, 17-letniej Oreny Kudlińskiej, była wczoraj ponownie prześwietlana przez warszawski sąd apelacyjny.

Sąd okręgowy skazał Okonka na bezterminowe więzienie, uznając że popełnił on mord z chęci zysku.

W toku drugiej instancji sąd powziął decyzję o poddanie oskarżonego badaniu psychjatrycznemu. Okonek przez 6 tygodni przebywał na obserwacji w Tworkach, gdzie zaszedł nowy wypadek.

Lekarze, którzy mieli oskarżonego pod ścisłą obserwacją, czynili to w ten sposób, by pacjent miał wrażenie, iż nie budzi żadnego zainteresowania. W ostatnich dniach swego pobytu w zakładzie Okonek **usiłował popełnić samobójstwo.**

Któregoś dnia wieczorem wyszedł do umywalni z ręcznikiem, a gdy nie było go przez jakiś czas, zaniepokojony pielęgniarz poszedł zobaczyć co się z nim dzieje i znalazł Okonka zawieszonego na pętli z ręcznika w niezwykłej pozycji. Ręcznik był zaczepiony o umieszczony nisko kaloryfer. Okonek z zaciśniętą pętlą na szyi leżał na ziemi. Zdjęty z pętli był zupełnie przytomny, drżał tylko lekko. Żadnych fizjologicznych śladów duszenia nie stwierdzono.

Pytany o przyczynę samobójczego zamachu w ciągu dwóch pierwszych dni Okonek odmawiał odpowiedzi, a następnie wyjaśnił naczelnemu lekarzowi, że **zmarła Kudlińska prześladuje go w snach.** Śni mu się ciągle, chce mu coś powiedzieć i nie może, a on nie może od niej dowiedzieć się z czem przyszła. Wizja ta tak męczyła oskarżonego, że zdeprymowany postanowił skończyć ze sobą.

Lekarze wydali b. drobiazgowe, zawarte na 10-ciu stronach maszynowego elaboratu orzeczenie, będące analizą psychjatryczną mordercy. Eksperci doszli do przeświadczenia, że jedyna nienormalność Okonka, polega na fantastycznych urojeniach. Jest to tylko lekkie odchylenie psychopatyczne, nie mające nic wspólnego z chorobą umysłową. W konkluzji lekarze doszli do wniosku, że Okonek miał całkowitą świadomość popełnianych czynów.

Tego rodzaju orzeczenie wydali powołani wczoraj do sądu apelacyjnego eksperci, dr. Steffen i dr. Łuniewski.

— Każdy przestępca — mówił dr. Łuniewski — jest psychopatą. Ile razy jestem w więzieniu, mam wrażenie że otaczają mnie sami psychopaci.

— A poza więzieniem — rzuca obrońca.

— Poza więzieniem też, ale już w mniejszym stopniu.

Sąd apelacyjny uznając słuszność motywów sądu okręgowego w całej rozciągłości, zmniejszył jednak oskarżonemu karę bezterminowego więzienia na 15 lat więzienia.

Złoty-oparty na złocie
8 proc. dywidendy od akcyj B. P.

Odbyło się wczoraj doroczne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Polskiego.

Prezes dr. Wróblewski w swem przemówieniu podkreślił z naciskiem, że zasada, ustalona przez czynniki kierownicze w Polsce, iż złoty zostanie nadal złotym w złocie — jest nienaruszalna, mimo iż inne państwa porzuciły parytet złota. Złoty stał się dzięki temu jedyną walutą w Polsce.

Po zatwierdzeniu sprawozdania i bilansu Banku, ustalono dywidendę w wysokości 8 proc. od akcyj I i II emisji.

Potworny wybuch starego pocisku
14 ofiar głupiej zabawy

Antoni Zamorjan, zawodowy złodziej kolejowy trudniący się kradzieżą węgla z przybywających do Warszawy pociągów, zamieszkały we wsi Moszna pow. Błońskiego miał nieszczęście znaleźć w błocie na brzegu sadzawki

duży granat artyleryjski,

pochodzący niewątpliwie jeszcze z czasów wojny.

Nie przypuszczał, że w pocisku tym kryje się jego śmierć.

Podczas gdy Zamorjan manipulował przy zapalniku naboju — ze szkoły powszechnej wybiegła

gromada dzieci,

między któremi był też i 13-letni brat Zamarjana, Tadeusz.

Zaintrygowane tajemniczym przedmiotem dzieci skupiły się wokoło pocisku...

Przechodzący opodal 24-letni Feliks Janczyk, zorjentował się w sytuacji, podbiegł do Zamarjana chcąc mu przeszkodzić w niebezpiecznej zabawie. Nim zdążył to uczynić — nastąpił

straszny wybuch.

Zamarjan, brat jego i trzej inni chłopcy ponieśli śmierć na miejscu, rozszarpani odłamkami granatu. **Dziesięciu chłopców ciężko rannych** zwaliło się na ziemię we krwi. Janczyk również odniósł poważne rany na całem ciele.

Zabici: 27-letni Antoni Zamarjan, Tadeusz Modrzejewski (7 lat), Henryk Janczyk (7 lat), Tadeusz Zamarjan (13 lat) i Zygmunt Klichta (9 lat).

Ranni: Tadeusz Wolicki (9 lat), Zygmunt Witkowski (9 lat), Józef Nowis (9 lat), Feliks Janczyk (24 lata), Józef Wójcik (14 lat), Mieczysław Konarzewski (12 lat), Jan Chiciński (14 lat), Edmund Tomaszewski (13 lat) i Czesław Kołaczkiewicz (14 lat).

Stan kilku spomiędzy rannych

jest beznadziejny.

Dogorywają oni w szpitalu w Pruszkowie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż trzech ciężko rannych chłopców: Chiciński, Walicki i Konarzewski, zmarło wczoraj w godzinach przedpołudniowych w szpitalu w Pruszkowie. Stan zdrowia kilku innych jest nadal bardzo ciężki.

Uzbrojenie
pracowników pocztowych

W związku z wypadkami napadów rabunkowych na t. zw. listonoszów pieniężnych rząd wydał przepisy o noszeniu i używaniu broni przez pracowników poczty, telegrafu i telefonów.

Rozporządzenie wymienia szczegółowo jakie kategorje mają prawo mieć bro...

Ostatni krzyk mody



Pani X., żona króla cukru, zjawiła się na balu w Nowym Jorku w pantofelkach, odsłaniających palce u nóg.



Pani X. nie zdawała sobie z tego sprawy, że tę modę wprowadziło już sześć miljonów bezrobotnych kobiet na całym świecie, chodzących w podartych trzewikach.

Ziemia, której nie dotknęła stopa ludzka

Polska wyprawa polarna

wyruszy na Spitsbergen w lecie

W roku bieżącym w miesiącach letnich wyjedzie z Polski wyprawa polarna na Spitsbergen. Celem tej wyprawy będzie przeprowadzenie badań naukowych we wnętrzu ziemi Torell'a, która znajduje się w południowej części zachodniej wyspy Spitsbergen.

Polska wyprawa po raz pierwszy zwiedzi,

dotychczas stopą ludzką nietknięty, kraj gór i lodowców,

jakim jest owa „Torell Land" i zbada go dokładnie pod względem geologicznym i topograficznym, przyczyniając się temsamem narówni z innemi narodami do rozwiązania interesujących całą ludzkość zagadnień, jakie kryją krainy polarne.

Skład wyprawy polskiej został tak pomyślany, aby z jednej strony dał gwarancję przeprowadzenia

poważnych prac naukowych,

z drugiej zaś strony, aby umożliwił przeprowadzenie tych prac w trudnych warunkach terenowych i klimatycznych.

Członkowie wyprawy w liczbie

6-ciu

wybrani będą spośród młodych naukowców, asystentów lub pracowników zainteresowanych wyprawą zakładów naukowych, z drugiej zaś strony spośród ludzi, obeznanych z warunkami lokalnemi lub alpinistów (członków koła wysokogórskiego przy oddziale warszawskim polskiego Tow. tatrzańskiego), znających technikę lodową i śnieżną oraz warunki biwakowania zimowego w terenach górskich.

Polska wyprawa, działając na Spitsbergenie, podzielona będzie na dwie grupy: grupę stałą, bazową oraz grupę wędrowną. Zadaniem grupy bazowej, złożonej z 2ch osób będzie wykonanie prac naukowych nie wymagających wydalania się z obozu oraz obsługa radjostacji. Grupa marszowa (4 osoby) będzie urządzać kilku, lub kilkunastodniowe wyprawy wgłąb ziemi Torella.

Grupa marszowa transportować będzie swój dobytek i potrzebne aparaty na saniach,

ciągnionych przez ludzi,

pokonując wielkie trasy lodowcowe. Baza wyprawy założona będzie w Horn Sundzie lub w Bell Sundzie.

W chwili obecnej udział w wyprawie biorą: inż. Stefan Bernadzikiewicz, prezes koła wysokogórskiego, który obejmie ogólne kierownictwo wyprawy, dr. Stefan Zb. Różycki, starszy asystent zakładu geologji i paleontologji Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Siedlecki, uczestnik

pierwszej polskiej wyprawy polarnej na Wyspę Niedźwiedzią,

alpinista, który zajmuje się meteorologją, Henryk Mogilnicki, alpinista, członek koła wysokogórskiego, który zajmie się fotografją i częściowo radjotelegrafją, pozostałe dwa miejsca nie zostały jeszcze definitywnie obsadzone.

Wyprawa działać będzie na Spitsbergenie

w lipcu i sierpniu 1934 r.

Tak krótki termin prac wyprawy spowodowany jest tem, że do piero w końcu czerwca można ze względu na stan lodów osiągnąć brzegi Spitsbergen, zaś wrzesień jest już miesiącem złej pogody.

Dla przewiezienia wyprawy z Europy na Spitsbergen zostanie wynajęty w jednem z północnych miast Norwegji statek łowiecki, udający się na polowanie w okolice Spitsbergenu.

Spadochrony ocaliły

dwu lotników wojskowych

Na polach pod Grójcem uległ katastrofie samolot wojskowy, odbywający ćwiczebny lot. Samolot ten wystartował z lotniska mokotowskiego, pilotowany przez szeregowca - pilota Franciszka Adamczyka, z obserwatorem Romanem Załęskim.

W chwili, gdy samolot znalazł się nad Grójcem, z nieustalonej przyczyny wpadł w t. zw. korkociąg i runął na pola za miastem. Obaj lotnicy zdołali na szczęście wyskoczyć ze spadochronami i wylądowali bez szwanku.

Samolot uległ zupełnemu zniszczeniu. Na miejscu katastrofy wystawiono posterunki do czasu zbadania szczątków aparatu przez specjalną komisję

Niebosiężny szczyt w Argentynie

zdobyty przez polską wyprawę

Z Mendozy w Argentynie, gdzie przebywa obecnie polska wyprawa naukowo - alpinistyczna, nadchodzą szczegóły o zdobyciu przez członków wyprawy niezdobytego dotąd i najwyższego szczytu Mercedario w Andach

Po założeniu bazy operacyjnej u stóp wschodniego ramienia Mercedario — na wysokości 4300 m. — członkowie ekspedycji rozpoczęli generalny atak. 3 stycznia Karpiński osiągnął wysokość 4670 m. W trzy dni później dr. Narkiewicz - Jodko i Ostrowski osiągnęli 5200 m.

17 stycznia polska ekspedycja założyła bazę operacyjną na wysokości 6100 metrów, skąd 17 stycznia rozpoczął się ostateczny atak na Mercedario.

Na zdobycie szczytu wyruszyły różnemi drogami dwie grupy: pierwsi weszli na Mercedario Karpiński i Ostrowski, następnie druga grupa w składzie: Daszyński i Osiecki.

Zdobycie Mercedario przez polskich alpinistów odbyło się w niezmiernie trudnych warunkach atmosferycznych. Panowały silne wichry i burze śnieżne. Po wyjściu na szczyt Mercedario alpiniści nasi dokonali pomiarów stwierdzając, że szczyt ten posiada wysokość 6770, a więc jest bezwzględnie obok Aconcagua (7020 m.) najwyższym szczytem Ameryki.

Po dokonaniu badań naukowych, zdjęć filmowych i fotograficznych Mercedario polska wyprawa alpinistyczna udała się do doliny Rio Colorado, skąd członkowie ekspedycji odbyli szereg wypraw na poszczególne szczyty.

Ogółem wyprawa spędziła w górach Ramada 53 dni. Wyjście na szczyt Mercedario jest sukcesem światowym.

Przez zdobycie Mercedario alpiniści nasi ustanowili nowy polski alpinistyczny rekord wysokości. Dr. Narkiewicz - Jodko zdobywając szczyt Cerro Ramada — ustanowił nowy polski rekord samotnego wyjścia.

Jego trzydzieste czwarte przestępstwo...

Biuro wyłudzania kaucyj i oszukiwania poszukujących pracy

Bogatą przeszłość kryminalną ma za sobą niejaki Michał Zasek z Warszawy (Zaokopowa 6)

33 razy karany

i notowany w kartotekach urzędu śledczego za różne przestępstwa. Ostatnią aferą pomysłowego oszusta było założenie firmy „Express" przy ulicy Kruczej nr. 46.

Do biura tego „dyrektor" Zasek zaangażował liczny personel urzędniczy oraz woźnych, od których pobrał

wysokie kaucje.

Następnie dał ogłoszenie w pismach, że darmo uczy kroju i szycia przy pomocy aparatu pomysłu i wynalazku paryskiego profesora szkoły kroju, przyczem po skończeniu kursu kandydatki otrzymają posady instruktorek po nabyciu w cenie 75 zł. nowowynalezionego

aparatu do szycia

pod nazwą „Patron-Express".

Wskutek tych ogłoszeń znalazło się wiele chętnych kandydatek na odbycie kursu i otrzymanie posady instruktorki. Zasek przyjął kilkadziesiąt uczennic, od których pobrał różne sumy, a zebrawszy znaczną gotówkę pewnego dnia

nie zgłosił się do biura.

Poszkodowane uczenice oraz urzędnicy i personel niższy zgłosili się do urzędu śledczego, oskarżając oszusta. Wszczęto dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania grasanta. Z decyzji sędziego śledczego Zaska

osadzono w więzieniu

przy ul. Dzielnej.

Do władz śledczych zgłaszają się w dalszym ciągu poszkodowani kupcy i różni dostawcy. Ustalenie sumy ogólnych nadużyć jest tematem dalszego dochodzenia.

Wędrowny mechanik

zamiast naprawić zdemontował maszynę

O niezwykłej łatwowierności ludzkiej a równocześnie niewyczerpanej pomysłowości oszustów świadczy zdarzenie, jakie onegdaj miało miejsce w Brzezinach Śląskich.

Do mieszkania obywatelki tej miejscowości pani Berty Korutowej przybył nieznany bliżej mężczyzna, który przedstawiwszy się jako wędrowny mechanik oświadczył gotowość naprawienia maszyny do szycia. Przypadkowo maszyna była zepsuta, to też nieznajomego jakby Bóg z nieba zsyłał. Korutowa przystała na propozycję nieznajomego a nawet była skłonna zapłacić całą żądaną przezeń sumę. To też nieznajomy zabrał się raźno do dzieła. Porozkręcał wszystkie śrubki i muterki, rozebrał mechanizm a po kilkogodzinnej manipulacji oświadczając Korutowej, że maszyny nie można już naprawić — opuścił dom łatwowiernej kobiety.

Tknięta złem przeczuciem Korutowa sprawdziła funkcjonowanie maszyny i ku jej oniemieniu okazało się, że z maszyny pozostała jedynie drewniana podstawa oraz zewnętrzna powłoka, zaś reszta i w dodatku najważniejsza t. j. mechanizm został usunięty.

Jak tymczasowe dochodzenie policyjne ustaliło, mechanikiem jest niej. Jadwiszczok, zamieszk. w Michałkowicach.

Jadwiszczok ukrywa się przed okiem władz bezpieczeństwa.

Zrozpaczona matka — nędzarka
w płomieniach chciała zginąć wraz z córką
Sąd wydał uniewinniający wyrok

Wczoraj sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał sprawę Marji Berger z Załęża, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa dwuletniej córeczki. Dnia 21 czerwca ub. r. oskarożna zamknęła się w swem mie szkaniu i podpaliwszy łóżeczko, w którem spała jej córka, usiadła spokojnie koło płonącego łóżka, oczekując sama również śmierci w płomieniach.

Lokatorom i sąsiadom jej, którzy zauważyli wydobywające się z pokoju obłoki dymu, udało się po wyważeniu drzwi wtargnąć do mieszkania i wydobyć z płomieni nieprzytomne już matkę i córkę.

Przed sądem rozwinęła się przykra scena.

Oskarżona ze łzami w oczach przedstawiła sądowi całą gehennę przejść i przeżyć, gdyż mąż, utraciwszy pracę, nie mógł dostarczyć środków do życia, wskutek czego cała rodzina znalazła się w skrajnej nędzy.

Oskarżona była matką dwojga dzieci w niedługim czasie spodziewała się przyjścia na świat trzeciego potomka.

Fakt ten doprowadzał ją do rozpaczy, gdyż była świadoma, iż nie będzie w stanie dzieci wyżywić.

Wszelkie starania męża jej o pracę i zarobek były bezskuteczne, tak że popadła w depresję duchową i postanowiła pożegnać się ze światem.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano kilku świadków, którzy w całej rozciągłości potwierdzili zeznania nieszczęsnej matki, wobec czego sąd uwolnił ją od winy i kary, przy równoczesnem przełożeniu kosztów sądowych na skarb państwa.

W motywach wyroku sąd podał, iż stwierdzono w toku przewodu sądowego, że oskarżona działała pod wpływem nędzy i zupełnego niedostatku.

Fatalny upadek
lekarza powiatowego

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Wczoraj wieczorem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na przystanku autobusowym w Nakle.

W czasie opuszczania autobusu pośliznął się na stopniu doktór Władysław Szpil, lekarz powiatowy z Tarnowskich Gór (Piastowska 15), który wskutek upadku doznał złamania dwu palców prawej ręki, oraz złamania lewej ręki w przegubie.

Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala, skąd po udzieleniu pomocy powierzono go opiece domowej.

Czechosłowacki przemyt
zatrzymany przez kolejarzy

Z Bielska donoszą: Wczoraj na stacji kolejowej w Szybiu przytrzymali funkcjonarjusze kolejowi zawodowych przemytników, Adolfa Luboleskiego z Bestwiny, pow. Biała i Antoniego Laszczaka z Dziedzic, którzy usiłowali wnieść do pociągu przemycone z Czechosłowacji towary. Laszczakowi w trakcie szamotania udało się wyrwać z rąk funkcjonarjuszów kolejowych i zbiec.

Luboleskiemu natomiast odebrano 2 worki pomarańcz oraz skrzynkę, zawierającą jedwab, nici i pończochy damskie.

Wraz z zakwestionowanym towarem przekazano Luboleskiego urzędowi celnemu w Zebrzydowicach.

Mściwy szwagier
wydał podpalacza własnej zagrody

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym Franciszek Michalik, właściciel oberży w Frydku, któremu akt oskarżenia zarzucał zbrodnię podpalenia swej nieruchomości dla uzyskania premji ubezpieczeniowej.

Zbrodnia Michalika byłaby niewątpliwie nie ujrzała światła dziennego, gdyby nie przypadek. Mianowicie w stycz niu b. r. powstał w rodzinie Michalików spór na tle majątkowym, przyczem teściowa Michalika, dzieląc majątek, większą jego część zapisała Michalikowi, co doprowadziło do pasji jego szwagra, Stanisława Maroszka. Maroszek zarzucił Michalikowi otwarcie, że w roku 1929 podpalił on swoją zagrodę w celu uzyskania premji asekuracyjnej w kwocie 11 tys. zł.

O sporze tym dowiedziała się policja, która po przeprowadzeniu dochodzeń aresztowała Michalika, przekazując go władzom sądowym.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony Michalik twierdził uparcie, że oskarżenie było dziełem Maroszka pod wpływem zemsty i przeczył stanowczo jakoby dopuścił się zbrodni podpalenia.

Przesłuchany w charakterze świadka szwagier oskarżonego, Stanisław Maroszek, zarzuca mu, iż wspólnie udali się krytycznego dnia na strych gdzie Michalik podpalił znajdujące się tam sprzęty. Po przesłuchaniu jeszcze szeregu świadków, którzy nic ważniejszego do sprawy nie wnieśli sąd, uznając oskarżonego Michalika winnym zbrodniczego podpalenia, skazał go na 3 lata więzienia.

Brak pracy i środków do życia
sprowadziły bezrobotnego na drogę występku

Jak już pokrótce przynieśliśmy w numerze z ub. środy, wpadła policja śled cza w Król. Hucie na trop niezwykle

pomysłowej afery

oszukańczej, której bohaterem jest bezrobotny mieszkaniec Rudy śląskiej Jan Czaja (Do kaplicy 11).

Czaja będąc od dłuższego czasu bez pracy i nie mogąc utrzymać żony i troje dzieci,

doszedł do przekonania, że uczciwą drogą nie zdobędzie koniecznej na życie gotówki, lecz jedynie przy pomocy jakiegoś pomysłowego kawału będzie mógł

zdobyć pieniądze.

Pożyczył więc Czaja od znajomych kilkanaście złotych na opędzenie pierwszych kosztów, w nadziei, że

reszta przyjdzie sama.

Uzyskaną tą drogą gotówkę przeznaczył Czaja na ogłoszenia matrymonjalne, które zamówił w pismach niemieckich, w szczególności w „Oberschlesische Kurier"; wychodził bowiem z założenia, że pismo to czytywane jest przez

zastępy dziewic niemieckich.

W tych właśnie kołach szukał Czaja naiwnych niewiast z grubą fortuną.

Pomysł swój wprowadził Czaja w czyn, podając się w ogłoszeniach za

prokurenta większego przedsiębiorstwa górnośląskiego wzgl. właściciela wielkich włości na Śląsku opolskim wzgląd nie w pow. lublinieckim.

W istocie ogłoszenia ukazały się i, do administracji „Oberschlesische Kurier" w Król. Hucie — stosowanie do życzenia Czaji — poczęły napływać

liczne zgłoszenia kandydatek

do stanu małżeńskiego, niewiast zamożnych i niezamożnych. Te ostatnie rzecz oczywista

nie wchodziły w rachubę,

to też oferty biedaczek pozostawały bez odpowiedzi.

Skwapliwie natomiast nawiązywał Czaja znajomości

z zamożnemi niewiastami,

którym przedstawiał się zależnie od okoliczności jako

Paweł Weber

czy też inny

Kurt Keiser itp.

w czem pomagał sobie sfałszowanemi przez się dokumentami.

Niezwykła ruchliwość Czaji miała ten skutek, że w niedługim czasie zapoznał on cały

legjon kandydatek do ołtarza.

Charakterystyczna przytem jest łatwowierność znajomych wzgl. narzeczonych Czaji które powierzały mu swe oszczędności, rzekomo na spłatę jakiegoś fikcyjnego długu hipotecznego.

Korzystał więc Czaja z ofiarności „narzeczonych" i brał forsę, jak tylko długo mógł. Ponieważ jednak wszystko ma swój koniec i cierpliwość również,

zaniepokojone

nagłem zniknięciem Czaji niewiasty ja koś się dziwnym zbiegiem okoliczności porozumiały (Królewska Huta to przecie nie Nowy Jork), i dalej na policję.

Podobno liczba poszkodowanych jest spora i przekraczać ma w tej chwili 30-ci.

Tymczasem niefortunnego oszusta małżeńskiego osadzono w areszcie do ukończenia dochodzeń.

Poszkodowane mogą zgłaszać swe pretensje w Wydziale Śledczym w Król. Hucie, przyczem policja ręczy za zatrzymanie nazwiska osoby zgłaszającej w ścisłej tajemnicy.

Klątwa na świętokradców
wygłoszona na sali sądowej

Do kościoła Serca Jezusowego w Łodzi wlamała się szajka świętokradców, którzy ogołocili świątynię ze wszystkich cenniejszych rzeczy. Skradli więc dwa kielichy złote, puszki z ofiarami, bieliznę kościelną, dywany, zegary i t.d.

Po gospodarce rabusiów kościół przedstawiał widok spustoszenia. Przed ołtarzem leżały na posadzce rozsypane komunikanty. Część komunikantów znaleziono także na ulicy przed kościołem.

Policja wszczęła dochodzenie, w wyniku którego aresztowano Stefana Mikołajczyka, o złodziejskim pseudonimie „Beblot".

W toku dalszego śledztwa ujęto jako jego wspólników Bronisława Opasiaka, Feliksa Makowskiego i jego żonę Janinę, szeregowca 71 p. p. przybyłego do Łodzi na urlop, 23-letniego Bronisława Martuzalskiego, Teodora i Józefa Gawrońskich, wreszcie Bolesława Klingera.

Onegdaj cała szajka zasiadła w sądzie grodzkim w Łodzi.

Jako pierwszy świadek zeznawał proboszcz okradzionego kościoła, ks. prałat Mirecki. Po zeznaniach swoich poprosił on sędziego, aby zezwolił mu na wygłoszenie wobec oskarżonych klątwy kościelnej.

Po uzyskaniu zezwolenia kapłan wygłosił tekst klątwy. Świętokradztwo podlega klątwie kościelnej, zastrzeżonej przez Ojca Św., od której nie może zwolnić żaden kapłan. Klątwa spada na świętokradców już z samego faktu popełnienia świętokradztwa.

Wygłoszenie klątwy na sali sądowej wywarło na publiczności i samych oskarżonych głębokie wrażenie.

Po zeznaniach dalszych świadków, sąd skazał oskarżonych na kary od 5 lat do 6 miesięcy więzienia. Najwyższy wymiar kary zastosowany został do Martuzalskiego.

Dyrektor „Transportu"
zapozna się z prokuratorem

Jak się dowiadujemy, zastępca komisarza demobilizacyjnego, inż. Seroka wystosował w dniu wczoraj szym do prokuratora okręgowego w Katowicach pismo z żądaniem pociągnięcia dyrekcji fabryki „Transport" w Wielkich Hajdukach do odpowiedzialności za lekceważeniu przepisów o demobilizacji gospodarczej.

Brylantowa kradzież

W ostatnich dniach dokonano włamania do mieszkania Hersza Lejba Salzberga przy ul. Miejskiej 43 w Katowicach. Łupem rabusiów stał się naszyjnik brylantowy, kilka sztuk biżuterji złotej, tudzież łom złoty, łącznej wartości tysiąca złotych.

Pod zarzutem tej kradzieży przytrzymała policja pewną kobiete, mieszkankę Katowic. Dochodzenia trwają.

Kasiarze
okradli kasę sądu

Dzisiejszej nocy nieznani sprawcy po wybiciu szyby w drzwiach wtargnęli do wnętrza gmachu sądu apelacyjnego w Katowicach przy placu Wolności.

Rabusie dostali się do pokoju kasowego, poczem rozpruli kasę ogniotrwałą. Spotkał ich jednak zawód, bowiem w kasie znajdowało się 40 zł. w bilonie. Po zabraniu tej kwoty rabusie zbiegli.

Włamanie odkryła w godzinach rannych służba sądowa, alarmując policję, która wszczęła energiczne dochodzenia. Narazie na ślad sprawców nie natrafiono.

Podstawowe elementy
polskiego programu gospodarczego

Z inicjatywy Klubu Radnych N. Ch. Z. P. m. Katowic i Zarządu Koła Katowice — Centrum N. Ch. Z. P. wygłosi pod powyższym tytułem odczyt

p. minister Eugenjusz Kwiatkowski.

Odczyt odbędzie się dziś, w piątek 2 b. m. o godz. 20-ej w auli Śl. Techn. Zakł. Naukowych przy ul. Krasińskiego 3 w Katowicach.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

6

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Do posterunkowego pełniącego służbę na ulicy, podbiegł jakiś starszy pan i prosi go o odwiezienie do urzędu śledczego. Tu przedstawia się jako Rudolf Roberston i pokazuje komisarzowi Bellinowi ogłoszenie w gazecie, w którem jakiś tajemniczy Baron X grozi mu śmiercią.

Roberston opowiada komisarzowi Bellinowi, iż jego brat, Artur Roberston zginał w Wiedniu z ręki „Barona X" w takich samych mniejwięcej okolicznościach.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić te sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Pewnego dnia Kryspin zauważył, że Jadzia nosi na ręce męski zegarek, który nie wskazuje godziny.

Kryspin, siedząc w restauracji „Rex" z Roberstonem, posyła do Jadzi karteczkę, że ma pokój w hotelu i że chce z nią pomówić.

:::✱:::

Po kilku minutach zjawiła się znowu za bufetem, napełniła czekającym kelnerom kieliszki i pośpiesznie napisała kilka słów na serwetce.

Pikolak przyniósł Kryspinowi odpowiedź:

„Za chwilę wejdę do szatni. Przyjdź tam, to pomówimy. Jadzia".

Detektyw przeczytał i uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

Z niecierpliwością spoglądał co chwilę na bufet, jakby chciał wzrokiem przynaglić Jadzię do wykonania przyrzeczenia.

Roberston, który ocknął się już z drzemki i obserwował od pewnego czasu te zaloty, odezwał się, kiwając głową:

— Widzę, że flirtuje pan na całego... Nie szkodzi, przyjacielu... I ja byłem kiedyś młody i lekkomyślny...

W głosie jego brzmiał jakby cichy wyrzut.

Na słowa te detektyw nic nie odpowiedział.

Pierś jego rozpierała teraz szalona radość, a przeczucia nadziemskich rozkoszy obezwładniały jego myśl.

Czuł, jak krew podlana obficie mocnym koniakiem, pulsowała coraz silniej w żyłach i rozsadzała mu czaszkę.

Napił się wody sodowej.

Ledwo odstawił szklankę, gdy usłyszał za sobą szybkie kroki.

Odwrócił się i ujrzał Jadzię, która zmierzała w stronę szatni.

Przeczekał pewien czas, i przeprosiwszy Roberstona, podążył w tę samą stronę.

— Ja tylko na chwileczkę, — szepnęła dziewczyna — bo nie mam czasu...

— Jadźka!... — wymknęły mu się z ust gorące słowa. — Jadźka!... Nareszcie będziemy mogli pomówić ze sobą bez przeszkód... Przyjdziesz?... Przyjdziesz?...

— Wprowadziłeś się do hotelu? Na długo? Na stałe?

— Powiem ci wszystko, jak będziemy razem... Jadziu, Jadziu, jakżeś wyładniała przez ten czas, cośmy się nie widzieli!... Ale powiedz, przyjdziesz?

Była doprawdy śliczna z tą purpurą, która przebijała przez jej delikatną skórę.

Nie odpowiedziała odrazu na gorączkowe pytanie Karola, z trudem opanowując wzruszenie.

Nic dziwnego: musiała się zdobyć na decyzję, nad którą kobiety zwykły się dłużej zastanawiać.

Zbyt jednak kochała swego chłopca, by bawić się z nim w konwenanse.

Odpowiedziała więc szczerze, patrząc prosto w jego oczy:

— Przyjdę... O godzinie pierwszej w nocy... Pokój siedemnasty... Przyjdę, mój tyranie, przyjdę...

Zaszczebiotała jeszcze kilka czułych słówek, poczem zerknęła na zegarek, który nosiła na ręce.

— Dowidzenia, Karolku... Bardzo się śpieszę... Dowidzenia...

Uścisnęła silnie jego dłoń i szybkim krokiem podążyła na ogólną salę.

Detektyw stał jednak przez kilka sekund w miejscu, jak wryty, zauważył bowiem, że Jadzia nosiła teraz zegarek zupełnie inny, niż wówczas w kawiarence.

Poruszony tem niezwykłem odkryciem, wrócił do stolika, gdzie czekała go jeszcze większa niespodzianka: oto Roberston był silnie wzburzony i, ujrzawszy zbliżającego się detektywa, podążył na jego spotkanie.

— Co się panu stało? — zapytał Kryspin, widząc, iż starszy pan jest niezwykle blady.

Roberston chwycił go za rękę i, potrząsając nią silnie, zapytał:

— Panie... Kto to jest ta dziewczyna?

Kryspin spojrzał nań wzrokiem, pełnym zdumienia.

— Pan ją zna?

— Nie... Widzę ją poraz pierwszy w życiu, ale... — Roberston urwał w połowie zdania spojrzał zalęknionemi oczami w stronę bufetu, za którym krzątała się Jadzia.

— Ale?... — podchwycił detektyw.

— Później panu powiem... — mówił, gestykulując nieskoordynowanie. — Teraz nie mogę... A skąd pan ją zna?

— Bardzo to pana interesuje? — zapytał Kryspin wymijająco.

— Tak.... Bardzo, bardzo... Czy to pańska narzeczona?

— Narzeczona!... — odpowiedział detektyw bez namysłu.

— Aha...

Roberston opuścił głowę na piersi, jakby zwalił się na nią jakiś ogromny ciężar.

Chwilę myślał, zaciągając się często dymem papierosa, wreszcie powiedział:

— Fotografje tej pani mam u siebie na górze....

Potem rozpostarł bezradnie ręce i powtórzył kilkakrotnie:

— Sam nie wiem, co to wszystko ma znaczyć....

ROZDZIAŁ VIII.
Tajemnica fotografji

Kryspin był zaskoczony wyznaniem Roberstona.

— Pan ma jej fotografję?

— Tak... W jednej z walizek...

— A może się pan myli? Może to ktoś bardzo podobny?

— Nie... — zaprzeczył Roberston stanowczym ruchem głowy. — Ja się nie mylę... To jest dokładnie ta sama twarz, te same oczy i usta...

Potarł dłońmi czoło, jakby chciał w ten sposób przywrócić myśli do porządku.

Widać odkrycie to zrobiło na nim niemniejsze wrażenie, niż na Kryspinie, który nie mogąc pohamować rozpierającej go ciekawości, rzekł podnieconym głosem:

— Pójdziemy teraz do pańskiego numeru?

— Dobrze... — odparł Roberston i skinął na kelnera.

Zapłacił rachunek, poczem obaj panowie udali się wewnętrznem przejściem do hotelu.

Kryspin jeszcze raz rzucił spojrzenie na bufet, za którym jednak Jadzi nie było.

— Czy pan stołuje tu się stale? — zapytał Roberstona.

— Nie, bo mi kuchnia nie smakuje... A dlaczego pan o to pyta?

— Bo dziwiło mnie, że dotychczas pan nie zauważył panny Jadzi... Teraz już rozumiem.

Wsiedli do windy, która zawiozła ich na drugie piętro.

Roberston wszedł perwszy do swego pokoju i odrazu zabrał się do przeszukiwania walizek.

Długo szperał pośród różnych papierów, wreszcie wydobył nalepioną na twardym kartonie fotografję.

Kryspin wyrwał mu ją z ręki i przyjrzał się bacznie zdjęciu.

Było ono wykonane praktykowaną obecnie przez fotografów metodą: twarz była umyślnie nieuchwycona na ostrość i zdawała się być przesłonięta mglistym muślinem.

— Ta sama... — odpowiedział detektyw, wzruszając ramionami. — A w każdym razie ktoś bardzo do niej podobny... — Przyjrzał się dokładnie uśmiechowi na fotografji i dodał pewnym głosem: — To jest Jadzia, stanowczo — Jadzia...

Kręcił karton między palcami, jakby nie wiedział co z nim zrobić.

Potem podniósł wzrok na Roberstona i zapytał głosem jak mógł najspokojniejszym:

— Skąd pan ma tę fotografję?

— Znalazłem ją w biurku brata po jego śmierci.. i zabrałem wraz z innemi papierami, między któremi leżała...

— Czy pan mówi o bracie, którego zabił „Baron X"?

— Tak...

— To znaczy, że ta fotografja była w Wiedniu i pan ją stamtąd przywiózł...

— Naturalnie...

— I pan tej kobiety nie zna?

— Absolutnie...

— Więc dlaczego przechowuje pan tę fotografję?

Na twarzy Roberstona odbiło się lekkie zmieszanie.

— Bo ja wiem? — odparł po chwili, — Ot, poprostu pamiątka po bracie... Pocóż miałem zresztą wyrzucać taki drobiazg, który mi zupełnie nie przeszkadza?

— A brat ją znał?

— Nie wiem...

— Nic więcej nie może mi pan powiedzieć na temat tej fotografji?

— Nic, oprócz tego, że jestem mocno zaniepokojony...

— Czem?

Roberston nie odpowiedział odrazu.

(Dalszy ciąg jutro)

Niezrażone niepowodzeniem bandy przemytników

przechodzą masowo pas graniczny

W ciągu doby wczorajszej zanotowano kilka drobniejszych wypadków przemytu. I tak o godz. 6 rano zatrzymali strażnicy na zielonej granicy kilkoosobową szajkę bez dowodów. Sa to:

Brzeziny Śl.

Edward Pierończyk, syn zastrzelonej przed niedawnym czasem przemytniczki Pierończykowej kroczył na szpicy. Szajkę rozbito. Zatrzymani okazali sie: Wiśniowski Karol z Maciejkowic. Paczula Piotr z Bedzina. Karkosz Franciszek z Szarlocińca. Józef Skrzypiec z Maciejkowic. Józef Bohn z Maciejkowic, Szymon Kucob z Maciejkowic, Henryk Szymonek z Czeladzi. Maria Klose z Król. Huty. Jadwiga Manjura z Król. Huty. Jadwiga Majnusz z Król. Huty, przy których strażnicy nasi znaleźli 80 kg. pomarańcz. 10 kg. płatków kokosowych i orzechów. 5 paczek sardynek oraz 2 kg. owoców południowych (suszonych).

Tegoż dnia pod Buchaczem dostali się w ręce patroli: Agnieszka Starowiczowa. Stanisława Mańkowa, Posiadowa. Anna Głogowska. Władvsław Rabsztyn z Bobrownik pow. Bedzin i Leokadja Witek.

Jedvnem ich towarem były pomarańcze.

Pod Szarlejem

został ujęty znany przemytnik Artur Arndt z Brzozowic tym razem bez towaru, bowiem szedł na szpicy szajki przemytników sacharyny. Szajka ta nie przedostała się na teren polski.

Pod Brzozowicami

wreszcie unieszkodliwiono pod kop. Biały Szarlej: Edwarda Zajączkowskiego z Bedzina i Michała Wlazło z Czeladzi.

Razem mieli przy sobie 18 kg. pomarańcz.

Jeszcze jeden kartel-tym razem zawodowy

Dziwny projekt Izb Inżynierskich

Związek Polskich Zrzeszeń Technicznych, grupujących inżynierów i architektów wystąpił z projektem utworzenia Izb Inżynierskich na wzór Izb Lekarskich.

Projekt ten opiera się zasadniczo na pomocy Państwa, albowiem charakter Izb Inż. ma być publiczno-prawny, a działalność Izb Inżynierskich ma byб wykonywana

w imieniu Państwa.

Charakterystyczną cechą projektu jest zasada przymusu należenia wszystkich inżynierów do Izb Inżynierskich, to znaczy, że inżynier nienależący do Izby

nie będzie mógł wykonywać swego zawodu.

Autorzy projektu przewidują dla Izb bardzo ważne uprawnienia, które dotychczas posiadało Państwo: Np.: „pełnienie władzy dyscyplinarnej w imieniu Państwa" w stosunku do swoich członków, lub „nadawanie uprawnień inżynierom upoważnionym lub przysięgłym", które to kategorje wprowadza projekt. „Inżynierom przysięgłym" przysługuje „prawo uwierzytelniania planów, kosztorysów, obliczeń i t. p.", przyczem te uwierzytelnienia mają być uważane za

równoznaczne z aktami państwowemi.

Nleży zaznaczyć, że „inżynierowie przysięgli" mają prawo używania pieczęci z godłem Państwa.

Wprowadzenie do Państwa systemu przymusu korporacyjnego wydaje nam się dziwnem. Dotychczas w Polsce

obowiązuje swoboda

należenia do któregokolwiek stowarzyszenia lub związku zawodowego.

Wątpliwą się wydaje korzyść, jaką społeczeństwo uzyskałoby przez wprowadzenie projektu Izb Inżynierskich. Przedewszystkiem nasuwa się

szereg wątpliwości.

jak uda się np. pogodzić obowiązki inżyniera przysięgłego, wydającego w imieniu Państwa

opinje o pracach swoich kolegów,

lub firm i przedsiębiorstw, a jednocześnie pracującego zarobkowo, to znaczy najczęściej zależnego gospodarczo od przedsiębiorstw lub zamożnych kolegów.

Społeczeństwo z nieufnością a także z niepokojem przyjmie do wiadomości p. 6 art. 31 prjoektu, w którym powiedziano, iż do obowiązków Rady Izby należy „zatwierdzanie cenników opracowanych przez Izby, za wykonane czynności przez inżynierów".

Czy projekt Izb Inżynierskich nie będzie modnem

kartelizowaniem,

czy Izby Inż. nie staną się monopolem, który przez wyznaczenie wysokich cen na projekty lub dozór techniczny

podniesie koszta budowy,

a przez to utrudni szerokim masom budowę własnych domków.

Projekt Izb Inż.

zamyka całkowitą wolną konkurencję

wśród inżynierów, których będą obowiązywały odtąd cenniki, przekroczenie których będzie groziło

usunięciem z Izby,

czyli pozbawieniem możności zarobkowania. Za przykład tego może służyć wypadek w Gdyni, gdzie tamtejsze Koło Architektów wydaliło ze swego grona jednego z członków p. inż. Z. za to, iż ośmielił się podpisywać projekty

po cenie niższej

od uchwalonej przez Koło.

Należy przy tem ubolewać, iż Koło Architektów, nie mając widocznie wiele skrupułów, ogłosiło publicznie swoją dezycję, zanim Koleżeński Sąd Odwoławczy zdążył rozpatrzeć protest p. inż. Z., co wywołało

powszechne oburzenie

w Gdyni. Autorzy projektu chcieliby w Polsce całkowicie

usunąć wolną konkurencję w pracy,

wbrew słusznym i logicznym zwyczajom w całej cywilizowanej Europie i Ameryce. Potwierdza to także art. 15 projektu, w którym powiedziano, iż wszelkie kierownicze stanwoiska w przedsiębiorstwach o charakterze technicznym winni zajmować

„inżynierowie upoważnieni"

lub „przysięgli". Wynika z tego, że nie zdolności własne lub talent organizacyjny będą posiadały jakieś walory, ale posiadanie dyplomu inżyniera i przynależność do Izby Inż.

będą decydowały o kierowaniu naszem życiem gospodarczem.

W tem oświetleniu uwidocznia się dopiero smutna rola olbrzymiej rzeszy techników ze średniem wykształceniem, których projekt Izb Inżynierskich

całkowicie pomija.

Jak wiadomo, rząd i społeczeństwo usilnie dążą do rozwoju szkolnictwa zawodowego, a w szczególności technicznego, czego wyrazem jest uchwalona Ustawa o reformie ustroju szkolnictwa zawodowego.

Średnie szkoły techniczne wykształciły dotychczas rzesze techników (przeszło 10.000), którzy zajmują w przemyśle i budownictwie bardzo często samodzielne i kierownicze stanowiska, jako budowniczowie uprawnieni na podstawie odpowiednich ustaw, lub kierownicy różnych działów techniki.

Wzrastający poziom wyszkolenia techników, a co za tem idzie powiększona

zdolność konkurencyjna,

jest, zdaje się, główną przyczyną powstania projektu Izb Inżynierskich.

Jeśli się zważy, że do zadań Izb Inż. należy także (art. 30)

opinjowanie w zakresie szkolnictwa

technicznego, to trzeba przypuszczać, iż przy wysokich uprawnieniach, jakie proponuje się dla Izb Inż., średnie szkolnictwo techniczne może doznać

poważnego uszczerbku.

Dowodem tego są liczne głosy, jakie już teraz ukazują się w pismach fachowych, wzywające do

obniżenia programów

szkół średnich, gdyż ich wychowankowie zagrażają interesom inżynierów.

Należy zaznaczyć, że pierwszym projektem był projekt utworzenia „Izb Technicznych", w których przewidywało się przedstawicielstwo także dla techników. Projekt ten został jednak porzucony.

Czyżby zwyciężył egoizm klasowy?

J. Wojciechowski
Sekrearz Generalny

Kury zdradziły...

Wczorajszej nocy patrol policyjny zauważył późnym wieczorem na ul. Łagiewnickiej w Król. Hucie dwóch mężczyzn, z których jeden niósł worek.

Na widok policjantów nieznajomi porzucili worek, sami zaś ratowali sie ucieczka. Przeszukano worek, w którym znajdowało się 13 zarżniętych kur.

Zachodzi podejrzenie, że kury pochodziły z pogranicznych miejscowości i zostały skradzione.

:::oOo:::

RADJO

KATOWICE. Piątek 2 marca.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.55: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Koncert zespołu salonowego. 12.30: Wiadomości meteorolog. 12.33: D. c. koncertu z Warszawy. 15.20: Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze. 15.40: Koncert orkiestry dętej Związku Zawodowego Muzyków. 16.20: Recital śpiewaczy. 16.40: Przegląd wydawnictw. 16.55: Arje i pieśni. 17.20: Trio kameralne. 17.50: Z życia Związku Młodzieży Polskiej. 17.55: Kronika harcerska. 18.00: „Nowe statuty szkoły powszechnej i gimnazjum". 18.20: „Przeboje Władysława Dana w wyk. Mieczysława Fogga. 19.05: Rozmaitości. 19.10: „Nowoczesne malarstwo polskie — Konrad Krzyżanowski". 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 10.43 Komunika śniegowy. 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz. W przerwie: Feljeton literacki: „Słońce zwrotników w naszej literaturze". 22.40: Muzyka taneczna z Warszawy.

Na żelazo sa amatorzy

Ubiegłej nocy włamail sie nieznan[i] narazie osobnicy do budki kolejow[ej] przy zaporze na szosie Chebzie — G[o]dula. Łupem rabusiów stało się kilka ż[e]laznych krążków stanowiących obci[ą]żenie dźwigni zapory kolejowej a bę[dą]cych własnością P. K. P.

:::O:::

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Józef Daniel, Rojca. List Pana zaginął nam. Prosimy o powtórzenie życzenia.

P. Paweł Zorychta, Węzłowiec. Należy sie zwrócić do konsulatu brytyjskiego w Katowicach. pl. Wolności — róg ul. 3-go Maja, z prośba o podanie adresu. Inną drogą będzie trudno.

:::oOo:::

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, dnia 3.3: „Klub Kawalerów" dla szkół, o godz. 15.30; „Arleta i zielone pudła" o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, dnia 2.3: „Klub Kawalerów", Piotrowice, o godz. 19.30.

Poniedziałek. dnia 5.3: „Arleta", Rybnik, o godz. 20-tej.

Ogłoszenia DROBNE

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

ca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A. Redaktor: Józef Ksiażek Wydaw